Nr. 20. Kraków, dnia 16 Maja 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów niepłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU“ KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Płać chłopie!

Dziwne zaiste pojęcie o elastyczności skóry chłopskiej i o wytrzymałości karku i grzbietu chłopskiego.

Naciągaczom skóry chłopskiej ani przez myśl nie przejdzie, żeby ta skóra pęknąć mogła i żeby nawet największy ciężar był w stanie skręcić kark i złamać grzbiet chłopski. Za te pojęcia o wytrzymałości skóry, karku i grzbietu chłopskiego dziękujemy ces. i król. ministrom a zwłaszcza ces. król. ministrowi skarbu, jednak Ekscellencye ministeryalne prosimy także i o tem pamiętać, że nawet najtwardszy kamień zwalony młotem rozpryskuje się w drobne kawałeczki.

Kiedy w ubiegłym roku spadł na karki chłopskie ciężki młot strasznej klęski elementarnej, druzgocąc swym bezlitośnym ciężarem całoroczny dorobek krwawo-znojnej pracy rąk chłopskich, lud w bezmiarze nieszczęścia, zwrócił swe oczy w stronę Wysokiego c. k. Rządu w usprawiedliwionej i uzasadnionej nadziei pewnego ratunku i wydatnej pomocy, odpowiadającej rozmiarom klęski i nieszczęścia.

»Czuły« c. k. Rząd zapłakał, ale czy nad niedolą chłopską? Bynajmniej, tylko nad workiem państwowym, że trzeba będzie z niego coś uronić! Co zaś ten »macierzyńsko-czuły« Wysoki c. k. Rząd dla podźwignięcia klęską zrujnowanego ludu uczynił — wszyscy dobrze wiemy. Pomoc ta była tak śmiesznie małą, że musiała wywołać wśród ludu największe rozgoryczenie. Ale nie na tem koniec; bo Wysoki c. k. Rząd w swej macierzyńskiej pieczołowitości nie zapomniał o skórze chłopskiej i o grzbiecie chłopskim. Lud w nieszczęściu pozostawiony sobie samemu ratuje się jak może przed śmiercią głodową i chociaż nowe powodzie, nowe zniszczenie i nowe klęski chłopu przynoszą i Bóg raczy wiedzieć, jaki młot nieszczęścia kryje się w zanadrzu tego roku, to jednak wysoki c. k. Rząd niby to w płaczliwy sposób ale ma odwagę odezwać się: »Ty mój ludku kochany, mnie c. k. Rządowi — dla »mocarstwowego« stanowiska Austryi zachciało się Bośni i Hercegowiny a spożycie tych dwóch krajów w sosiku wojenno-pokojowym kosztowało bardzo a bardzo dużo, co mogą potwierdzić generały i wielcy oficerzy c. i k. armii austryackiej. Więc widzisz mój kochany ludku, że potrzebuje okropnie dużo pieniędzy i ty ludku mój te pieniądze dać musisz, — zwłaszcza, że generałowie chcą mieć nowe uzbrojenia, nowe okręty, i Bóg wie co tam jeszcze chcieć będą a to wszystko dyabelnie kosztuje! Potrzeba mi na razie 110 milionów i ty ludku to dać musisz, jednak ludku kochany pamiętaj, że to tylko na razie żądam 110 milionów, bo ja c. k. Rząd będę znacznie więcej potrzebował, a ile, to ci mój ludku wkrótce wyliczę i powiem. Bądź cierpliwy mój ludku, widzisz, ja c. k. Rząd nie nakładam podatków na droższe cygara, na szampany, koniaki i drogie wina, na automobile i inne zbytkowne historye ani na giełdy i wielkich kapitalistów, bo widzisz ludku tym panom by się takie rzeczy nie spodobały, oni tego nie chcą, ich skóra słaba a grzbiet ich wątły, więc jakże na tych »biedaków« takie ciężary nakładać, kiedy na to »miłość bliźniego nie pozwala!!?? Ludku mój, co innego twa skóra i twój grzbiet, ty to wszystko zniesiesz, boś ty jest ekspresem państwowym, do **bezpłatnego dźwigania wszelkich ciężarów państwowych!** Ja c. k. Rząd nakładam podatek tylko od siwuchy, którą ty ludku popijasz o 60 hal. na litr, z czego będę miał skromne **30** milionów rocznie, z podwyższenia podatku na piwo będę miał także **30** milionów, z podatku od spadków do **15** milionów, z podwyższenia taryfy przewozowej na kolejach **30** milionów rocznie a podwyższenie cen biletów kolejowych przyniesie rocznie **6** milionów czyli razem **110 milionów rocznie**. Tak mój ludku kochany, ja c. k Rząd ufam i wierzę w twoją wytrzymałość, bo twoja chłopska skóra da się w nieskończoność naciągać a twój grzbiet morowy zniesie jeszcze większe ciężary. Ciebie ludku ani młot klęsk elementarnych ani żaden młot podatkowy nie dobije, boś strasznie wytrzymały i strasznie cierpliwy. Abyś zaś ludku tych cennych cnot nie stracił, to już będzie rzeczą c. k. Rządu troskliwie dbać o to«.

Nad odpowiedzią na pojęcie c. k. Rządu o tęgości skóry i grzbietu chłopskiego nie rozwodzimy się szeroko a powiemy tylko, że istotnie dziwić się należy, jak c. k. Rząd wśród tak strasznych stosunków ekonomicznych pomiędzy ludem zwłaszcza w Galicy mógł się odważyć na wystąpienie z projektem nowych podatków na lud. Ciekawi jesteśmy, jakie stanowisko wobec tych zakusów c. k. Rządu zajmie parlament ludowy. Jeżeli c. k. Rząd chce zupełnego bankructwa gospodarki ludu, niech nakłada nowe podatki ale niech pamięta, że z bankructwem ludu nastąpi bezwarunkowo i bankructwo państwa, z którego najlepiej uzbrojona armia pewno go nie wyratuje. Potęga i siła państwa leży w sile ekonomicznej ludu! Nie nad nowymi podatkami na lud ale nad usunięciem a przynaj

mniej nad zmniejszeniem już istniejących podatków c. k. Rząd powinien się zastanowić. Skóra chłopska już pęka a grzbiet chłopski w kabłąk zwinięty.

Nie nowych ciężarów, ale nowych i znacznych ulg potrzeba! Po nowe środki i po nowe zasoby niech się c. k. Rząd zwróci do pełnych jeszcze źródeł kapitalistycznych a nie do chłopa i nie do rolników! As.

Gadu, gadu o patryotyźmie.

Biadają polskie gazety, że społeczeństwo polskie jest znieczulone wobec nadchodzących wielkich wypadków, które powinne w nim budzić nadzieję, że obojętnem okiem patrzy, jak się przygotowuje obcięcie Królestwa Polskiego itd.

Ha — trudna rada — co posiali nasi wychowawcy, to wyrosło. Jeżeli się przez 40 lat biło w głowy uczniów, że wszelkie powstanie, to jest zbrodnia, a wodzowie i organizatorzy, to zdrajcy narodu, zaś poeci i wieszcze, to czyste warjaty, to musiało oziębić gorących, a obojętnych zrobić bałwanami pasibrzuchami. Tylko najupartsi poszli w socjalisty. Przecież wszystkie narody i takie, które się nikogo nieboją, jak Amerykanie, nie mówiąc już o Niemcach, Francuzach i Anglikach, wszystkie narody uczą już od dziecka patryotyzmu, równo z religią, jako najważniejszej sprawy, tylko u nas tego nietylko nię uczono, ale wszelkiemi siłami oduczano i ostrzegano, jak przed zarazą, uważając (słyszycie?) że podbitemu narodowi patryotyzm nie potrzebny, to strach! Dalej pakowano w uszy słowem i drukiem, aż do znudzenia, że dbając tylko o siebie i o swe dobro, już się przez to ojczyźnie służy, a za wszelkie organizacye wystarczy Bractwo Różańca Świętego.

Co za wygodne poświęcanie się dla ojczyzny. Co za ubóstwienie samolubstwa! Przecież i lis dba o swoje gniazdo, ale go nic nie obchodzą gniazda innych lisów. W ten sposób w razie wojny powinien każdy chłop stanąć z fuzyjką przed swoją chałupą, a tak i nieliczny nieprzyjaciel wystrzela każdego z osobna na pewno. Zaś gdyby wszyscy ci chłopi razem w pole przeciw nieprzyjacielowi wyszli, to przecie pewniej zwyciężyć mogliby.

Dalej, według tych stańczykowskich filozofów najwyższą cnotą obywatelską było, zrobić majątek, kosztem nędzy, rozumie się, całego okręgu. To najmniej pojęli i w praktykę zastosowali żydzi, kładąc w tym względzie niespożyte zasługi dla ojczyzny, a jakże. Ileż mamy teraz biednych karczmarzy, karmazynów, panów kraciowych i milionerów! — Tylko szlachcice nie umieli skorzystać z tej własnej filozofii egoizmu. Bo chociaż każdy z nich brał indemnizacye, wziął grube tysiące za propinacye, miał ładny dwór i do tysiąca morgów najlepszej ziemi w okolicy, przy tem płacił jak najgorzej za robociznę, mnożąc nędzę w około, to on, patrzcie, zamiast teraz być grubym bogaczem, on niemoże wyżyć biedaczek, i sprzedaje dobra żydom albo parcelacyi. — Otóż masz obywatela, podporę kraju! A chłop na odrobinie majątku się dorabia.

Napoleon dla tego nie zrobił Polski, bo widział wyraźnie, że ta szlachta już nie jest zdolna rządzić państwem samodzielnie, więc się zaraz powtórnie sprzeda, gdy mieszczaństwo to były zakute kołtuny, a lud nędzne bydło robocze. Co się też okazało dowodnie 31 roku, gdy Polskę mieli jakby na talerzu, tylko poprostu wziąść ją bali się.

A teraz przez te 70 lat wieleż my w patryotyźmie postąpili?

Dopokąd u nas urzędowali Niemcy, było w naszych miasteczkach i wioskach dość śpiewek przeciw Niemcom, jak np. Kiedyś był w Niemcach byłeś hyclem, wszarzem, a tu w Galicyi jesteś komisarzem, i wiele podobnych. Skoro nastały urzędy polskie, śpiewki na Niemców ustały, ale na to miejsce polskich śpiewek nikt nie nauczył. W szkołach ludowych uczono powszechnie i bardzo pilnie śpiewać tę sławną polską aryę: O, komarze, jak z buka spadł, i na tem koniec. Ci mający uczyć patryotyzmu, nietylko że nic nie uczyli, ale to najgorsze, że nikomu uczyć nie pozwalali; i jeżeli się na wsi lub w miasteczku znalazł jaki oświatowiec, to szczuli go psami i najętemi drabami. Oszust ze żydowskiemi obrazami lub agient emigracyjny, mógł chodzić swobodnie, tylko patryota, uczący miłości ojczyzny i łączności, musiał kryć się jak złodziej przed swemi ziomkami, wolności i życia niepewny. Tak dobijano ojczyznę śpiącą w letargu i jeżeli nie zbudzi się, to oni będą winni, ci Bobrzyńscy, Tarnowscy i t. p.

Dopiero teraz, gdy po miasteczkach powstają te gniazda Sokole, zwykle za staraniem młodszych c. k. urzędników, dopiero teraz uważają chłopi i mieszczuchy, jaki to ten strój polski, zaczyna się im podobać, więc zapisuje się kto może i tam zaczyna się uczyć patryotyzmu od a b c. Prawda, że ten sokoli patryotyzm jest bardzo wiotki, skoro nieraz nie chcieli dać sali na zgromadzenia ludowe! Ale przecie to lepsze, jak nic. Tylko że niejeden kołtun przekonawszy się, że tam dużo pić zadarmo nie dają, dotego trzeba jeszcze miesięczną wkładkę płacić, więc występuje z Sokoła.

A teraz uważmyż tych inteligentów. Przed dwudziestu kilku laty nie było stu

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

Oni zaś czuwali w ciszy, słuchają bicia własnych serc — niespokojni i przejęci uroczystością chwili, która zaraz nadejść miała. Jakoż po północy księżna wzięła za rękę Danusię i poprowadziła ją do izby Zbyszkowej, gdzie ojciec Wyszoniek czekał już na nich z Panem Bogiem. W izbie palił się wielki ogień w grabie, i przy jego obfitem, ale nierównym świetle ujrzał Zbyszko Danusię, bladą nieco od bezsenności, białą, z wiankiem nieśmiertelników na skroni, przybraną w sztywną, spadającą aż do ziemi sukienkę. Powieki miała ze wzruszenia przymknięte, rączyny opuszczone wzdłuż sukni — i przypominała tak jakieś malowania na szybach, było w niej coś tak kościelnego, że Zbyszka zdjęło zdziwienie na jej widok, pomyślał bowiem, że nie dziewczynę ziemską, ale jakąś duszyczkę niebieską ma wziąć za żonę. A pomyślał to jeszcze bardziej, gdy klękła ze złożonemi dłońmi do Komunii, i przechyliwszy w tył głowę, zamknęła całkiem oczy. Wydała mu się nawet wówczas, jak umarła i aż lęk chwycił go za serce. Nie trwało to jednak długo, gdyż posłyszawszy głos księdza: *„Ecce Agnus Dei"* — sam skupił się w duchu, i myśli jego wzięły lot w stronę Bożą. W izbie słychać było teraz tylko uroczysty głos księdza Wyszonka: *„Domine non sum dignus"* — a wraz z nim trzaskania iskier w ognisku i świerszcze grające zawzięcie, a jakoś żałośnie, w szparach komina. Za oknami wstał wiatr, zaszumiał w ośnieżonym lesie, lecz zaraz ścichł.

Zbyszko i Danusia pozostali jakiś czas w milczeniu, ksiądz Wyszoniek zaś wziął kielich i odniósł go do kapliczki dworskiej. Po chwili wrócił, ale nie sam, tylko z panem de Lorche, i widząc zdziwienie na twarzach obecnych, położył naprzód palec na ustach, jakby chcąc jakiemuś niespodzianemu okrzykowi zapobiedz, poczem zaś rzekł:

— Rozumiałem, że będzie lepiej, aby było dwóch światków ślubu i dlatego wpierw jeszcze ostrzegłem tego rycerza, któren mi na cześć i na relikwie akwizgrańskie poprzysiągł, że tajemnicy, póki będzie trzeba, dochowa.

A pan de Lorche przyklakł naprzód przed księżną, potem przed Danusią, następnie zaś podniósł się i stał w milczeniu, przybrany w uroczystą zbroję, po której zagięciach pełgały czerwone światełka od ognia, długi, nieruchomy, pogrążon jakby w zachwycie, gdyż i jemu ta biała dziewczyna z wiankiem nieśmiertelników na skroni wydała się, jakby aniołem, widzianym na szybie w gotyckim tumie.

Lecz ksiądz postawił ją przy łożu Zbyszka, i narzuciwszy im stułę na ręce, rozpoczął zwykły obrządek. Księżnie spływały łzy jedna za drugą po poczciwej twarzy, lecz w duszy nie czuła w tej chwili niepokoju, sądziła bowiem, że dobrze czyni, łącząc tych dwoje cudnych i niewinnych dzieci. Pan de Lorche klęknął po raz wtóry, i wsparty obiema rękoma na rękojeści miecza, wyglądał zupełnie, jak rycerz, który ma widzenie —

denta, żeby nie umiał pieśni Boże coś Polskę i innych, a w tych miłosnych zawsze tam kochanką szła z ojczyzną w parze. Mniejsza oto, wiemy, że nikt samem śpiewaniem ojczyzny nie stworzy, atoli, było to ładniejsze, niż aryjki kabaretowe, operetkowe i knajpiarskie, jakie teraźniejsi studenci dokrze umieją, a zamiast Mickiewicza lub Słowackiego, mają ukryte książeczki bardzo ciekawe o heterach egipskich, greckich i rzymskich. A to ciekawe, że taki młodzik myśli o wszystkich pannach jak o heterach. — Więc ani tu niezna ideału! To samo kandydaci stanu nauczycielskiego zwłaszcza ci wzorowi z pod ks. Bielenina. Każdy jest wykoszerowany na czysto ze wszelkich patryotyzmów, idealizmów, organizacyj. Ma patrzyć tylko na inspektora i wyższych w miejscowości, zaś niższymi gardzić i od nich stronić. Naturalnie, jeżeli nie warto myśleć o żadnej idei, to przecie o czemś musi się myśleć, a więc o łajdactwie. Ten poziom w wychowaniu nastał od czasu powstania socyalizmu. Taki pedagog woli wleźć z uczniami w największe błoto, byle obejść socyalistę, który tam na drodze stoi.

Niejeden ksiądz i urzędnik zastanawia się nad tem, czego w innych krajach niewidział, że u nas między ludem, a zwłaszcza w miasteczkach jest dużo, ale dużo tej niby pobożnej a usłurnej a paskudnej i podłej hołoty, bez czci i wiary, bez wstydu i honoru, choć niejednego do tego bieda nie zmusza, ani pożytku z tego niema, owszem zwykle stratę i pogardę a czasem mordobicie; że ani ksiądz, ani pan niemoże na nich liczyć, tylko żyd znający ich na wylot, umie z nich korzystać. Dlaczego to!

Oto z pewnością dlatego, że oni nie znają wychowania patryotycznego. Jak religia uczy obowiązku względem Boga, tak patryotyzm jest taką ziemską religią względem bliźniego, względem gminy i całej ojczyzny, i ten patryotyzm daje siłę moralności społecznej, — i daje poczucie własnej godności i wartości. Oni otem nie mają pojęcia.

Oczywiście, gdy teraz jest normą wychowania egoizm, niedawno przez Narodowych demokratów unormowany i usystemizowany, wiecie, to samolubstwo, przeciw któremu aż Syn Boży z nieba zstąpił, aby dać przykład najgłębszej miłości i najwyższego poświęcenia dla drugich, gdyż żaden człowiek, choćby najtęższy filozof nieby tu był nieporadził, więc gdy mimo to, wychowanie pod epilą osobistego samolubstwa odbywa się dalej, zatem nasi luminarze nie mogą bardzo patryotyzmem świecić. Pogadajże z takim adwokatem, lub innem dobrze sytuowanem panem na prowincyi, zwykle wszechpolakiem to się dowiesz, że tłusta pieczeń i tłusta dziewka a dobra butelka i pugilarys na pchany, to są najlepsze ideały na świecie.

Poco jemu i naco jaka inna ojczyzna. On niewierzy w nic, ale chce żeby ludzie jemu wierzyli nie Bogu. I oburza się, poco osły buntują się, skoro jest świat jak najlepiej urządzony, bo powiada: „na to się wieki składały!“ Nie wie, chociaż inteligent, że na upadek Rzymu, na reformacyę, lub rewolucyę francuzką, także się wieki składały. Wszelkie obchody narodowe, to u niego pauperstwo i te odczyty i zebrania narodowe to niepotrzebne terfere; on w nich udziału niebierze. Zatem ten famfaron tylko do otwartej wojny poszedłby echę, — bo te jużby chyba niebyło pauperstwo.

Gniewamy się na naszych generałów z 31 r. że niewywalczyli Polski, choć mogli. Uważmyż teraźniejszych naszych generałów wiele się poprawili. Te rządy w szlacheckich radach powiatowych (N. Sącz) we Floryankach, w rozdawaniu zapomóg, te samowole starościńskich wójtów i burmistrzów — no, gdyby w nowej Polsce miały być takie rządy, to wypadłoby na gwałt prosić Niemców i Moskali, aby nas napowrót w opiekę wzięli.

Ale w tobie, biedny chłopie: ludowcu, stojałowczyku, czy Obronowcu, jest cała nadzieja! W tobie jeszcze nie przesyła się, nie zwietrzała miłość ojczyzny i rodzinnej ziemi! Dopiero pierwsze pokolenie żyje, niespodlone niewolą pańszczyzny, a już cud boski, że tyle na oczy przejrzało mimo przeszkód, najgorszych przykładów i deprawacyj ze strony twoich opiekunów. A zatem zmiłuj się chłopie, krztałć się i czytaj, bo w tobie cała nadzieja. A tobie się to opłaci sowicie, w sławnej przyszłości, bo masz prawo być obywatelem, bo taka jest wola boska, aby małe drzewko rosło na wielkie drzewo i taki jest postulat boskiej sprawiedliwości.

W śród największej nędzy,
W śród szewców i kmieci,
Ojczyzno kochana
Poszukaj swych dzieci.

Chłop ze wsi.

Pogwara o lekarzach i wiejskim ludzie.

Jeżeli kto powinien być najgorliwszym oświatowcem ludowym, to każdy bez wyjątku medyk i to w swoim własnym interesie. Bo że tam pewne zjadacze, ćmochy, mosory*) i t. p. jaskiniowce niechcą oświaty ludu, ani gazet ludowych. ani czytelni i z dreszczem patrzą na Tow.

*) Ćmoch to jest taki zwierz, który choć nażarty po samą krtań, jeszcze pożera i w gardziel pakuje. Mosor jest taki, który już pożarł bardzo wiele, jeszcze żra dalej a zawsze jest głodny.

---

tych zaś dwoje powtarzało kolejne słowa księdza: „Ja... biorę... ciebie sobie“ — a do wtóru tym słowom cichym i słodkim grały znów świerszcze w szparach komina i trzaskał ogień w grabie. Po skończonym obrządku Danusia padła do nóg księżnie, która błogosławiła oboje, a gdy wreszcie oddała ich w opiekę mocom niebieskim, rzekła:

— Ratujcie się teraz, bo już ona twoja, a ty jej.

Wówczas Zbyszko wyciągnął swe zdrowe ramię do Danusi, ona zaś objęła go rączętami za szyję, i przez chwilę słychać było, jak powtarzali sobie z ustami przy ustach:

— Mojaś ty, Danuśko.

Mój ty, Zbyszku.

Lecz zaraz potem Zbyszko zesłabł, gdyż za dużo było na jego siły wzruszeń i zesunąwszy się na poduszki, począł oddychać ciężko. Nie przyszło jednak nań omdlenie, i nie przestał się uśmiechać do Danusi, która obcierała mu twarz, zroszoną zimnym potem, a nawet nie przestał powtarzać jeszcze: „Mojaś ty, Danuśka:“ na co ona pochylała za każdym razem swą „przetowłosą“ głowę. Widok ten wzruszył do reszty pana de Lorche, który oświadczył, że gdy w żadnym kraju nie przygodziło mu się widzieć serc tak czułych, przeto poprzysięga uroczyście, jako gotów jest potykać się pieszo lub konno z każdym rycerzem, czarnoksiężnikiem lub smokiem, któreby ich szczęśliwości śmiał stanąć na zawadzie. I rzeczywiście poprzysiągł ową zapowiedź natychmiast na mającej kształt krzyżyka rękojeści od mizerykordyi, to jest małego miecza, który służył rycerzom do dobijania rannych. Księżna i ojciec Wyszoniek wezwani byli na świadków tej przysięgi.

Lecz pani, nie rozumiejąc ślubu bez jakowegoś wesela, przyniosła wina — więc pili następnie wino. Godziny nocy płynęły jedna za drugą. Zbyszko, przezwyciężywszy słabość, przygarnął znów Danusię i rzekł:

— Skoro mi cię Pan Jezus oddał, nikt mi cię nie odbierze, ale mi żal, że wyjeżdżasz, jagódko moja najmilsza.

— Do Ciechanowa z tatulem przyjedziem — odpowiedziała Danusia.

— Byle cię chorość jakaś nie zapadła— albo co... Boże cię strzeż od złej przygody... Musisz do Spychowa—wiem!... Hej! Bogu najwyższemu i miłościwej pani dziękować,ześ już moja — bo jużci ślub, to tego moc ludzka nie odrobi.

Że jednak ślub ten odbył się w nocy i tajemniczo, i że zaraz po nim miało nastąpić rozstanie, więc chwilami jakiś dziwny smutek ogarniał nietylko Zbyszka, ale i wszystkich. Rozmowa rwała się. Od czasu do czasu przygasał też ogień w grabie — i głowy pogrążały się w mroku Ksiądz Wyszoniek rzucał wówczas na węgle nowe bierwiona, a gdy zapiszczało co żałośnie w szczapie, jako często bywa przy świeżem drzewie, mówił:

— Duszo pokutująca, czego żądasz?

Odpowiadały mu świerszcze, a potem wzmagający się płomień, który wydobywał z cienia bezsenne twarze, odbijał się w zbroi pana de Lorche, rozświetlając zarazem białą sukienkę i nieśmiertelniki na głowie Danusi.

Psy na dworze poczęły znów poszczekiwać w stronę boru, takiem szczekaniem jak na wilki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szkoły Ludowej i jego zapędy hamują jak mogą, to niedziwota, bo ciemnota ludu jest podstawą ich tak wspaniałego i wygodnego bytu. Oni czują zanadto dobrze, że w światłym narodzie byliby niemożliwi, niektórzy wcale niepotrzebni, albo musieliby się niewinną skórą oblec, bo tę mają wcale porządną, tylko musieliby zmienić swego ducha, a to u starych jest prawie niemożebnem.

Ale przedewszystkiem medycy powinni starać się o oświatę ludu, dla swego dobra, gdyż przecież ci doktorzy na prowincyi widzą dobrze, że w tych miejscowościach, gdzie przed 30-tu laty jeden doktór zamieszkać nie chciał, teraz jest ich tam dwóch, czasem trzech i żyją dobrze, ba, nawet bogatszy między nimi się trafi. Bo już nietylko żyd, pan i ksiądz wzywa doktora, ale do chłopów co chwila jadą, jednak najzwyklej tylko do tych oświeceńszych chłopów.

Jeszcze całe masy umierają bez żadnego ratunku w sile wieku, często na marne zapalenie płuc, na które zawczasu ladajaki doktór pomoże. I to niezawsze z biedy, bo często jest gotówka przeznaczona na pogrzeb i na klasztory. Żeby to ci ludzie nie żałowali pieniędzy dla doktora, jak ich dla adwokata nie żałują! Adwokaci kupują sobie pałace i dwory, a doktór, który najdroższą rzecz: zdrowie daje, ledwie ma czasem mały domek z ogrodem. A trafiają się chłopi, którzy wprost jakąś zawiścią dla doktora są przejęci. Jeszcze ciągle jadą wysłańcy z pełną koszałką flaszek z uryną do chłopów lekarzy, gdzieś tam o 10 mil ku Tymbarkowi, albo za Wadowice, albo do jakiejś starej baby ku Podgórzu. I dziwić się trzeba, jak ten lekarz, czy lekarka na tylu flaszkach się wyzna, aby każdemu inne leki polecić, a nadewszystko, jak ten posłaniec, zwykle nie piśmienny to sobie poszczególnie zapamiętać może. On dostaje koszta podróży, pewną zapłatę a dla lekarza od 1 do 3 korony.

Wiele się tu czasem i śmieszności trafia. Oto, jeden (żyjący teraz) chłop był na żołądek chory, pewnie miał silny katar żołądkowy, i poszedł ze swoją uryną do takiego cudownego lekarza chłopa aż do Mogiły za Kraków, ale nie powiedział, że to jego własna uryna. Znachor powiada z wielką powagą, że ten chory z pewnością za trzy dni umrze.

Ej, tu przeszły ciarki po chłopie, a miał dopiero 30 lat, ładną żonę i dwoje dzieci i pyta głuchym głosem: Tak pedacie, ze za trzy dni.

Pierwiej nie, jak po trzech dniach, powiada znachor.

Chłop ciężko westchnął i pożegnał znachora, a że był z Galicyi, więc wracał przez Kraków. Śliczny wieczór majowy, Wawel malowany zachodzącem słońcem jaśnieje i inne wieże miasta. Wiosna nietylko wieś ubiera, ale i miasto, zwłaszcza Kraków z jego plantami pachnącemi świeżą soczystą zielenią.

Przed miastem wstąpił do karczmy, bo był głodny a chociaż niebył pijak, teraz było mu jakoś zimno, więc kazał sobie dać wódki, jeden i drugi kieliszek. Potem mu Kraków jeszcze ładniejszym wydał:

Hej Kochany Krakowie! Tu stałem przy wojsku, tu znałem ładne dziewczęta — i ta przychodziła, co jest teraz moją — A teraz: Bywajże mi zdrowy ty kochany świecie, babusiu z dziatkami róbcie ta co chcecie.

I wstąpił jeszcze na jednego, potem na na piwo, aby użyć przed śmiercią, potem na herbatę, i tak dalej, bo miał przy sobie 15 reń. Przed kościołami się kłaniał i klękał czołem do ziemi, ale stając się coraz bardziej pijany zaczął sobie głośno śpiewać na mieście:

„Cóż mi potem świecie, kie umierać trzeba,
Dadzą mi skrzyneczkę z jedłowego drzewa.
Do jednej mnie włożą, drugą mnie przy-
[wrócą,
Cóż mi potem świecie, kiedy się nie wrócą.

On był z tej okolicy, gdzie lud ma śpiewki na wszelkie okoliczności życia. Ale policyant nie uwzględnił jego lirycznego usposobienia, tylko go taszczyć zaczął, ten z pięściami do policyanta, jako już nie mający nic do stracenia. Tam musiał wysiedzieć kilka dni za obrazę władzy. Dziwiono się tylko, że w czwartym dniu pokornie klęczał i modlił się szczerze. Potem może wskutek zmiany wiktu, po użyciu różnych trunków, których dawniej nie pijał, poprawiło mu się tak, że prawie zdrów do wsi wrócił. A ludzie gadali, jak mu to wej ten znachor pomógł.

Chłop ze wsi.
(C. d. n.).

Rada Państwa.

W Izbie posłów minister handlu przedłożył projekty ustaw w sprawie handlu domokrążnego i w sprawie żeglugi dalmatyńsko-albańskiej.

Poseł Zamorski zgłosił wniosek w sprawie podniesienia gospodarstwa leśnego w Galicyi.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad nagłym wnioskiem posła Rychtery (agr. czeski) w sprawie stosunków co do uprawy buraków. Wnioskodawca wygłosił swą mowę, przerwaną na ostatniem posiedzeniu, dla uzasadnienia wniosku.

Przeciw nędzy z powodu wylewów. Poseł Eug. Lewicki (Ukr.) zgłosił nagły wniosek, wzywający rząd, aby celem ulżenia nędzy z powodu klęsk elementarnych, zażądał nadzwyczajnych kredytów. Wniosek odesłano do komisyi zapomogowej z poleceniem jak najszybszego załatwienia i przedłożenia Izbie ustnego referatu.

Komisya budżetowa. Wczoraj po południu komisya budżetowa rozpoczęła obrady nad budżetem ministerstwa handlu.

Poseł Mastalka jako referent działu budowy dróg wodnych wniósł następującą rezolucyę:

„Ze względu na rezolucye, uchwalone przez Izbę posłów przy dyskusyi budżetowej w latach 1907 i 1908, w których domagano się potrzebnych kredytów dla zupełnego wybudowania kanałów, wzywa się rząd, aby wraz ze sprawozdaniem, które przygotowuje w sprawie kanałów, przedłożył projekt ustawy, w którym domaga się środków na zupełne wybudowanie dróg wodnych, a mianowicie kanału Mołdawa-Łaba i kanału Dunaj-Odra-Wisła z Wiednia aż do Krakowa. Przez zapewnienie pokrycia całości kosztów, potrzebnych na budowę tych dróg wodnych, rozpoczęte już roboty nad Łabą i Mołdawą powinny być dalej energicznie prowadzone, jakoteż natychmiast ma być rozpoczęta budowa kanału Dunaj-Odra-Wisła".

W dyskusyi poseł bar. d'Elvert postawił rezolucyę, aby zbudowano także odgałęzienie kanału Wiedeń Dunaj-Wisła z Przecławia (Lundenburg) aż do Berna, oraz domagał się polepszenia płac służby pocztowej i podwyższenia prowizyi dla trafikantów za sprzedaż marek pocztowych z 1 na 3%.

Wiedeń. W ubiegłym tygodniu odbyły się tylko dwa pełne posiedzenia w Izbie poselskiej, we wtorek i piątek. Obecnie cała praca parlamentarna odbywa się w komisyach a zwłaszcza w komisyi budżetowej i komisyi aneksyjnej czyli mającej załatwić przedłożenie rządowe o przyłączeniu Bośni i Hercogowiny do Austryi.

Wiedeń. W komisyi aneksyjnej stworzenie banku rolniczego (agrarny) dla przyłączonych krajów wywołało nader ostrą dyskusyę i w tonie bezwzględnym zarzucono austryack. Rządowi, że ze szkodą Austryi zezwoli na węgierski bank agrar. w Bośni i przez to te kraje wydano na łup Węgrom.

Klęski elementarne. Koło polskie na wiadomość o wylewach rzek i ich niszczycielskiej robocie, zwróciło się do Rządu z wnioskiem nagłym o rychłą pomoc dla biednej ludności tak bezlitośnie rok rocznie niszczonej powodziami. Gdyby Koło polskie było swe siły wytężyło w kierunku przeprowadzenia regulacyj rzek w Galicyi, byłoby dla ludu bezwarunkowo rzeczą korzystniejszą jak walczyć od lat kilku o budowę kanałów których my chyba nie dożyjemy.

Z Koła polskiego. We wtorek d. 11 maja posiedzenie wieczorowe Koła polskiego miało niezwykle burzliwy przebieg.

Po sprawozdaniu prezesa Głąbińskiego o konferencyi z rządem w sprawie kanałów i wylewów w kraju, zabrał głos minister Biliński, który złożył poufne oświadczenie w sprawie budowy kanałów, planów finansowych i o stanowisku swem wobec żądania zniesienia dwóch najniższych stopni podatku domowo-klasowego.

Przy końcu zwrócił się minister Biliński przeciw p. Stapieńskiemu z powodu artykułu, zamieszczonego w „Gazecie Powszechnej". W artykule tym, nawiązując do podanego fałszywie przez „N. Fr. Presse" przemówienia ministra w komisyi aneksyjnej, a mianowicie, jakoby zaznaczył, że w gabinecie nie uważa się za mandataryusza narodu, lecz państwa i chonoru, zarzucono mu brak patryotyzmu. Przeciw temu zarzutowi minister stanowczo protestuje i oświadcza, że nikomu nie pozwoli wątpić o swoim patryotyźmie.

Na tem tle wywiązała się podniecona dyskusya, w której zabierali głos: Roszkowski, German, Starzyński i Dębski, którzy stanęli w obronie Bilińskiego, podnosząc jego zasługi na rozmaitych polach życia publicznego i jego udział w spolszczeniu uniwersytetu lwowskiego.

Ks. Stojałowski zgłosił następnie rezolucyę, w której Koło wyraża ministrowi skarbu uznanie, cześć i zaufanie. Rezolucya ta przyjęta została większością głosów przeciw głosom ludowców.

Z ludowców za rezolucyą ks. Stojałowskiego głosowali Łuszkiewicz i ks. Pastor. Ostatni z nich zgłosił zarazem swoje wystąpienie z klubu ludowców.

Krzywdy i nadużycia.

Szwabski wyzysk. Niemcy to bardzo mądry naród, tak dalece mądry, że zupełnie zatracili poczucie między uczciwością a nieuczciwością, między godziwością a niegodziwością uznając tylko własny zysk i wygodę. — Bardzo mądry naród, ale od takiej mądrości krzywdzącej niech nas nasza Częstochowska Pani strzeże i broni. — Tak bez sumienia i zastanowienia, a kto wie czy i nie ze złą wolą podjęło się przewozowe niemieckie towarzystwo Holland Amsterdam Linie, mające u nas niestety koncesyę, przewiezienia 14-letniej dziewczyny Agaty Kmiecik i jej wuja do Ameryki. — Wuj oczywiście w Ameryce pozostał, ale dziewczątko jako nie mające lat zwrócono a przecież towarzystwo powinno było wiedzieć przed zawarciem kontraktu o przejazd o niezbędnych warunkach. — Bez grosza wróciło biedactwo do Krakowa, w którym niemieccy opiekunowie polecili jej zwrócić się o pomoc do Towarzystwa świętego Rafała, obdarłszy ją poprzednio zupełnie. Oczywiście towarzystwo zaopiekowało się nią, ale krzywda pozostaje krzywdą i nauką do wszystkich jak ostrożnie należy się odnosić do tych bezwstydnie reklamujących się przedsiębiorstw, którym nie dobre wychodźcy leży na sercu, jeno własny interes, nie zawsze uczciwie pojmowany.

Karczemne zajście. Przysłano nam do redakcyi list z Osielca donoszący o nadużyciach popełnionych w tamtejszej karczmie, obok stacyi, dzierżawionej od lat kilkunastu przez żydów Zollmanów, — a która wedle dosłownego wyrażenia autora listu jest prawdziwą jamą tygrysią. Godziwej zabawy nikt z pewnością nie brałby za złe, ale ustawiczne bijatyki, awantury i wrzaski jakich widownią jest ta karczma są powodem zgorszenia nie tylko dla samej parafii, zważywszy, że stoi ona obok stacyi kolejowej gdzie jest zawsze jakiś napływ obcych. — Charakterystycznym jest zajście w dniu pierwszego maja bieżącego roku, który to dzień jako odpustowy w Osielcu uczczono awanturą w karczmie. Miasto udać się na nabożeństwo i w spokoju dzień uczcić poczciwą zabawą, zabawili się parobczaki w rozbijanie głów, darcie odzienia na sobie, w bitkę i ohydne krzyki. — Mało im tego było, bo gdy na wrzaski i rwetes nadszedł wójt z przysiężnym, obili ich podochoceni również, nie szanując ani wieku ani powagi urzędu. Powodem do tego masakrowania był podobno radny z Osielca! Smutne to i bez miary smutne, że takich zawalidrogów gmina wybiera na swych ojców. — Przyjemną i przyzwoitą zabawę zakończyli dopiero żandarmi wezwani przez wójta telegraficznie z Makowa.

Ładne stosunki! gryzą nas Niemcy, gnębią Moskale, w kraju nędza i ciemnota a tu ludzie po karczmach tracą drugi czas, pieniądze i zdrowie na wstrętne bijatyki, poniżające godność człowieka, — upodlające cały naród, to hańba! to zbrodnia, to zbydlęcenie, któremu tylko bat i bagnet żandarmski zaradzić jest dopiero w stanie.

Wreszcie na końcu musimy od siebie zapytać czy dotyczące c. k. Starostwo wie o tych ekscesach, a jeżeli wie to czemu energicznie nie wystąpiło przeciw takiemu rozpanoszeniu się bestyalskich żywiołów.

Och! ileż jeszcze pracy i oświaty potrzeba w tej biednej naszej Galicyi.

S. J.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Przypasanie miecza nowemu sułtanowi czyli koronacya odbyła się onegdaj wśród wielkiej uroczystości. Ludność Konstantynopola przejeżdżającego sułtana na koronacyjną uroczystość i z powrotem witała z zapałem i pełną radością. Daj wam Boże, aby po tych wybuchach radości rychło płacz nie nastąpił.

Wieszania. W Konstantynopolu wydane wyroki na rewolucyonistów i przyjaciół dawnego sułtana Abdul-Hamida zostały w dalszym ciągu zatwierdzone. 24 osób powieszono d. 12 maja no i niejedna jeszcze łepeta człecza zawiśnie na haku! Wszystko to niby dla ładu i porządku a właściwie dla zdobycia władzy.

Francya. Urzędnicy pocztowi chwycili się strejkowania. Ano na odmianę. Dawniej szedł przykład z góry, a teraz z dołu. Dotąd strejkowali tylko robotnicy teraz biorą się za bary z rządem urzędnicy. Czy jednak ci panowie na tej walce nie wyjdą, jak Zabłocki na mydle — zobaczymy.

Persyi. Niebawem będzie ogłoszona i zaprowadzona konstytucya w Persyi. Jeśli to nastąpi to minn Rosyi skwaśnieje i nos na kwintę spadnie. Wszak z taką czułością matuszka Rosya od dawna pragnie połknięcia Persyi.

Nie zginęła.

Przez milionowe miasta amerykańskie szedł młody jeszcze człowiek widocznie w nie wesołych myślach zatopiony, bo nie zwracał uwagi na gwarny, gorączkowy ruch uliczny, ani na wspaniałe wystawy sklepowe, ani na olbrzymie gmachy, widocznie, albo napatrzył im się już dość, albo go też myśl jakaś gnębić musiała i zajmować bezpodzielnie. — W całej jego postaci było coś nie amerykańskiego, i rzeczywiście był to młody polak, który dopiero od kilku tygodni badał stan naszej emigracyi za oceanem. — Dotychczasowe wyniki tego badania nie były zbyt dodatnie. — Widział w portach pracujących straszną fizyczną pracą robotników, brudnych i ogłupiałych, myślących jeno o tem by do swych chat na starość bodaj wrócić. — Widział fabrycznych robotników żalących się na to, że przyjechawszy ze szczupłym zasobem nauki i inteligencyi, tylko do grubszej i mniej popłatnej roboty są używani, widział takich którym działo się bardzo źle, średnio i dobrze, straconych dla ojczyzny, straconych dla życia, albo korzystających z nauki ale zapominających pacierza i mowy polskiej i smutek mu zalewał serce.

— Czemuż tu niemiec zostaje niemcem — myślał, — francuz francuzem, każdy swego strzeże i pilnuje, a tylko nasi tak lekkomyślnie rzucają największe skarby, a tak mało, tak śmiesznie mało za to biorą? — Czemuż tak jest? Jeżeli jakie przekleństwo nad tym ludem, nad tą ojczyzną, że nawet najenergiczniejsi z pomiędzy nas, nie umieją wybrać nie umieją chcieć i iść za piękną myślą, za serdecznem kochaniem! —

I tak myśląc gryzł się ilu ich wróci pod piastowskie strzeszaste chaty, aby grosz i zdobyte pośród obcych doświadczenie, obracać na pożytek kraju i współbraci.

Mimowolnie oczy jego padły na zwierciadlaną szybę wspaniałej kawiarni i poczuł ochotę przetrącenia czegokolwiek, rozerwania myśli przeczytania kilku gazet — Wszedł do pysznej sali pełnej złoceń, opon i wykwintnie wystrojonych ludzi i usiadł przy wolnym stoliku — Kazał sobie podać kawę i dzienniki i w oczekiwaniu na nie rozglądał się po otoczeniu. — Niedaleko niego siedziały przy stoliku skromne, ale bardzo elegancko ubrane, damy, ani zbyt ładne, ani zbyt brzydkie, ale ich siwe oczy i jasne modnie uczesane włosy zwróciły jego uwagę. — Znać było, że to wyblakłe angielki, nie śmiałe i pewne siebie amerykanki, nie niemki o szerokich i niezgrabnych nogach.

— Kto to może być? myślał. — Chyba że to polki, ale tutaj tak mało widzi się inteligentnych polek, że to chyba wyjątki. — Ale to chyba nie polki! — dumał dalej widząc z jaką swobodą, niewymuszoną zachowują się w olbrzymim lokalu.

Schował się za gazetę i obserwował je ukradkiem.

— Milion dyabłów kto to może być?— zaklął i postanowił przejść koło nich aby się przecież przypatrzeć bodaj z bliska.— Udał, że mu potrzebna gazeta leżąca przy ich stoliku i poszedł. — Nagle o uszy jego odbił się najwyraźniej poczciwy mazurski akcent polskiej mowy:

— Kaśka dyć nie gwałtuj, cego się spiesys? — Dziśka i tak nie idziewa do fabryki.

— Rany Boskie! czy mnie uszy mylą! — myślał — co to? nasze chłopki! w takich toaletach takie obyte? takie swobodne!? —

— Totez lotego, — mówił drugi głos, — chcę się przejść trochę po parku, jak ci tam zielono kieby u nos baczysz? w gaju brzezinowym, cośmy to w nim grabiły przed trzema rokami.

On zdumiony i rozgorączkowany przystąpił teraz śmiało do nich i kłaniając się elegancko zagadnął:

— Panie z Polski? —

Dziewczęta zachichotały patrząc jednak nań serdecznie uśmiechnionemi, poczciwemi oczami. — Coś od tych oczu szło na niego co mu pachło zielenią naszych pól i onych gajów brzozowych o których przed chwilą mówiły. —

— Panie z Krakowskiego czy z Tarnowskiego? pytał dalej nie otrzymawszy odpowiedzi. —

— My od Bochnie, — odparła starsza, aleśmy nie rodne panie ino dziewuchy.

— Przepraszam, — bąknął, — ale.... i spojrzał na ich suknie skrojone bez zarzutu eleganckie kapelusze. —

— E cota! taka czy inna kiecka, to wszyćko jedność, — odparła młodsza, tu chodzimy tak, a jak tam wrócimy do ojcowskiej hałupy, to se weźmiema gorset

i spodnickę w kwiotki i husteckę na głowę i — będzie lepiej! — hej! lepiej! —

— Oj! pewnie, że lepiej! — potwierdziła starsza. —

Rozmowa zawiązała się i wyszli razem do parku. — Dziewczęta opowiadały swobodnie, serdecznie, jak bratu dzieje swego życia. — W chatach była bieda, nieurodzaje coroczne, podatki, choroba, wypędziły je za ocean i młody człowiek zdumiewał się coraz bardziej słuchając tych prostych, a mądrych słów dwu dziewcząt które mu wyganiały gorycz i zwątpienie z duszy, odpowiadały na jego myśli i pytania. — I one marzyły o powrocie i one pragnęły go duszą całą, ale choć mówiły płynnie już po angielsku nie zabyły swej mowy, nie zabyły nawet stroju, bo jak opowiadały na dnie kuferka przechowywały wiejski swój strój. — Na gawędzie czas zbiegł szybko.

Wieczór począł się czynić i wsiąkać srebrem perłowym w różaność zachodu.— W ustroniu parkowym, gdzie usiedli zdala od ruchliwszych części cicho było i wonne a im ta cisza napełniła serca i dusze wspomnieniem i święte milczenie położyła na usta.

— Hej! szepnęła nagle młodsza, — u nas o tym czasie na „Anioł Pański“ dzwonią...

I wraz starsza jęła szeptać cichutko.

— Anioł pański zwiastował Pannie Maryi...

— Iż pocznie i porodzi Syna z Ducha Świętego podchwyciła! druga. —

A jemu nagle wielka radość i wielkie wesele weszło w duszę gdy pomyślał, że takie kobiety odrodzić mogą wszystko, że te „ciche służebnice“ to matki przyszłych lepszych pokoleń idących w światy i zorzei

— Jeszcze nie zginęła! — pomyślał . — chciał tym dwom dziewczętom ręce całować jeno że — nie dały.

Stach Jendl.

KRONIKA.

Ostatnia powódź 7 t. m. wzięła w Juszczynie jednę chałupę, zostawiwszy liczną rodzinę chłopską na gołym brzegu. — I w Białce ad Maków młyn wodny, piątrowy na dwa kamienie amerykańskie. Od lat żydzi bywali właścicielami tego młyna. Dopiero niedawno kupił go poczciwy katolik za grube tysiące i stracił wszystko. Pól ornych zepsuła też Skawa bardzo wiele. Tymczasem nasz lud szuka roboty u Prusa, Duńczyka i Francuza bo w kraju już wszystko pięknie ładnie zrobione, rzeki uregźlowane drogi ponaprawiane, a jakże więc tu niema roboty.

Istotnie gospodarka naszych władców wygląda tak, jak tego chłopa pijaka, co to dzieci i służbę posłał na robotę do do żyda, a jego gospodarstwo niech tam djabli biorą.

Handlarz żywym towarem. Od kilku tygodni bawił w Krakowie podejrzany o uprawianie handlu żywym towarem, amerykański poddany żyd Frank Efroim Schnelwar. Zachowanie się jego, wycieczki nocne z mieszkania, wędrówki długie po przedmieściach Krakowa; zwróciły na niego uwagę czujnej policyi. Skoro inspektor policyi p. Br. Karcz zapytał go o nazwisko i powód pobytu w Krakowie, odpowiedział arogancko, że przybył do Krakowa z San Francisco celem porobienia... sprawunków. Zeznał dalej, że oczekuje w Krakowie na przybycie żony. Policya zaś miał skądinąd informacye, że Schnelwar przebywał także dłuższy czas w Katowicach, i że tamtejsza policya również go podejrzywała o handel dziewczętami. Wiedziała także policya, że Schnelwar otrzymuje listy posterestante, których jednak u niego w mieszkaniu nie było ani śladu. Chociaż więc nie było całkiem widocznych do aresztowania powodów, aresztowano go i odstawiono do więzienia śledczego. Przy aresztowanym znaleziono paszport amerykański, brylanty i większą ilość pieniędzy. Śledztwo w toku.

Pożarty przez wilki. Dzienniki rosyjskie opisują wypadek pożarcia człowieka przez wilki w niezwykłych okolicznościach. Z Pirogówki do Bełchuny (w gub. astrachańskiej) jechał wieśniak z żoną i małem dzieckiem. Kiedy dzieliło ich od domu jeszcze pięć wiorst, spostrzegli sprzerażeniem, że pędzą za nimi cztery wilki. Wieśniak nie miał przy sobie żadnej broni, począł więc poganiać konia. Wilki były już blisko. Już zaczęły skakać na wóz. Wystraszona kobieta zaproponowała mężowi, aby rzucić głodnym bestyom dziecko i tym sposobem ocalić się. Mąż sprzeciwiał się temu. Lecz wilki napastowały coraz śmielej. Wieśniak, zmęczony już odpędzaniem wilków, zdecydował się rzucić dziecko wilkom. Lecz ku wielkiemu przerażeniu rodziców, wilki wcale nie zwróciły uwagi na wyrzucone dziecko i dalej prowadziły atak. Wreszcie gdy wieśniaka opuściły siły i przestał się opędzać wilki wyciągnęły go za rękaw z wózka. Co się działo dalej, kobieta nie widziała, gdyż straciła przytomność. Ocknęła się dopiero pod wsią, dokąd koń spieniony i zmęczony zdołał dotrzeć, ratując się przed wilkami. Natychmiast sąsiedzi udali się gromadą na poszukiwania. Na drodze znaleźli okrwawione strzępy odzieży i buty, z których sterczały ogryzione kości nóg a dalej jeszcze — dziecko zdrowe i całe. Wilki dziecka nie tknęły.

Zajście pograniczne. W grudniu 1905 wybrał się p. Kornel Celewicz, technik, syn notaryusza w Uhnowie, wraz z pp. Władysławem i Leonem Stachniewiczami na polowanie do Nowesiółek przednich, położonych tuż przy granicy rosyjskiej. P. Celewicz postrzelił zająca, który jednak pobiegł do pobliskiego lasu położonego po stronie rosyjskiej. Stojący na straży sołdat, Nyfor Onyszenko, przypatrywał się polowaniu, a na prośbę p. Celewicza poszedł do lasku poszukać zająca. Nie znalazł go, a powróciwszy wszczął rozmowę z p. Celewiczem: Prosił go o papierosa i o pozwolenie obejrzenia strzelby którą p. Celewicz mu podał. Sołdat zarzucił strzelbę na ramię, a wówczas pp. Stachowiczowie przeczuwając coś złego, poczęli uciekać. Sołdat strzelił kilkakrotnie za uciekającemi, lecz chybił. P. Celewicz, widząc, że to nie żarty, również począł uciekać. Wtedy sołdat znowu strzelił, trafiając p. Celewicza w lewą nogę. Raniony padł na polach po stronie austryackiej dość daleko od granicy. Na odgłos strzałów nadbiegli z pobliskiego posterunku sołdaci i na noszach sporządzonych zanieśli p. Celewicza do koszar granicznych, a z tamtąd do pobliskiego Tomaszowa. Dopiero po wielkich trudach udało się p. Celewiczowej wydostać syna. Po przeprowadzonych dochodzeniach karno-sądowych wniosła p. Celewiczowa prośbę do ministeryum spraw zagranicznych o przyznanie odszkodowania synowi Kornelowi. Sprawa została teraz ostatecznie załatwioną. Rząd rosyjski przyznał p. Celewiczowi odszkodowanie w kwocie 10 tysięcy rubli.

Drodzy Bracia i Siostry!



Nie wyczekiwajcie z zamówieniem nasion aż do wiosny; gdy potrzeba siać to nasienie ma już być w domu. A więc teraz na to czas odpowiedni, więc proszę zamawiać nasienia jak w poprzednich latach: **Len rosyjski z Parnawy** wyrasta 140 cm. wysoki i udaje się na wszystkich gruntach po koniczynie, konopiach i na żytnych ścierniskach. Można go moczyć lub ścielić i wydaje przędziwo bieluchne jak bawełna. Kto przyszle 4. K. 60 hal., ten otrzyma 5 kilogr. tego lnu, z którego będzie miał co prząść na najcieńsze płótno na koszule. Ktoby zaś żądał większą ilość tego nasienia workami, to niech przyszle mi 4 korony jako zadatek, a wyszlę zamówienie koleją (mniej od 5 kilogr. nie wysyła się.)

Proso Mandżurskie „Gaolan“ wyrasta 3 metry wysoko, źdźbło grubości jak trzcina, udaje się na każdym gruncie, siać rzadko lecz bardzo wcześnie — w marcu i kwietniu — 5 kilogr. t. j. 7 litrów, cena **7 kor. 60 h.** Zadatek **3 koron** — ktoby żądał mniejszą ilość, to może otrzymać razem z innemi nasionami.

Kapusta biała niska na kaczanie, głowa ogromna, twarda **20 gramów 30 halerzy.**

Brukiew biała lub żółta, bardzo wielka 20 gram. 20 h.

Buraki czerwone ogromne, jeżeli sadzi się na nowinie, to urodzą się nadzwyczajnie sztuka w sztukę 3, 4, do 5 kilogr. na miękkiej ziemi 1, 2, do 3 kilogr. waży sztuka. Cena za kilogram **1 kor. 20 halerzy.**

Buraki ćwikowe czerwone. Cena 3 korony za kilogram.

Koniczyna czysta bez pierścieńcu (kanianki) Każde ziarno większe zdrowe i dorodliwe. Nr. I. liter 1 kor. 80 hal., Nr. II. liter 1 kor. 70 hal., Nr. III. liter 1 kor. 60 hal., Nr. IV. litr 1 kor. 40 hal., Nr. V. litr 1 kor. 20 hal., Nr. VI. litr 1 kor. Mniej od 5 kilogr. nie wysyła się. Zamawiający ma przysłać 4 kor. zadatku. Bez zadatku nie wysyłam. Kto zaś żądałby większą ilość workami wysyłam koleją. Proszę zamawiać na przekazach pocztowych, żeby na listy i kartki nie tracić darmo pieniędzy. Adres:

Aleksander Kopacz, Strutyn wyżny poczta Rożniatów.

Tylko tanie a dobre



WYROBY
::TKACKIE::
można kupować jedynie
w TKALNI
Wawrzyńca Baruta
w KORCZYNIE
obok Krosna.

Próbki wysyłam darmo i opłatnie każdemu. Zamiana towaru dozwolona

---



Gotowa pościel z czerwonej nasypki, dobrze napełniona, 1 pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długości, 116 cm. szerokości K 10, K 12, K 15 i K. 18 2 metry dług. 140 cm. szerok. K 15 — K 18.—, K 21, 1 poduszka 80 cm dług. 58 cm. szerok. K 3.—, K 3.50 i K 4: 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4.50 i K. 5.50. Sporządza się także według sporządzonej miary. Potrójne materace rozharowe na 1 łóżko po 27 Kl epsze 33. Wysyłka franko za zaliczką od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wynadgrodzeniem portoryów dozwolone. — **Benedykt Sachsel Lobes 307 w Czechach.**

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

Tkalnia Józefa Jórasza
„pod opieką Najśw. Rodziny“
w Korczynie obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

Tak zachwalane



Singera maszyny do szycia i haftu przez agentów Towarzystwa pruskiego, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia jakości jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymają kon,kurencyi z maszynami które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizyi kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginalna“

Pierwszy i największy w kraju

Skład Maszyn do Szycia

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specyalista.

Proszę żądać cenników. **LWÓW**, Hotel Żorża. 41—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i bezpośrednia komunikacya z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY, i. t. d. Trzymajmy się zasady: „swój do swego“!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do Firmy krajowej:

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — **Lwów**, ul. Na Błonie l. 2. — **Czerniowice, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa,** oraz wszystkie prowincyalne ajencye. — Jedyne towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanowienia ajentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austryi.

Zastępstwo Austryackiego i p. „Lloydu“.



Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON

Antwerpen (Belgien),
Lange Herrenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwsze klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linią bez przeładania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do **Nowego Yorku** i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odjazd do **Kanady** dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej **wyśmienity**. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 118 morgów dobrej, urodzajnej ziemi **darmo na własność**.

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultherie compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie, do nabycia w aptece L. Froncza w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.

Ogłoszenie.

Oryginalne

Nasiona Selekcyjne

Buraki Mamuty czerwone duże Nr. I. cena za 1 klg. 1·20 K., Nr. II. Oberndorfskie żółte olbrzymie, na grunta ciężkie i mokre, okrągłe, płaskie za 1 klg. 1·40 K., Nr. III. ideał, nowość, na każde grunta, dorasta 10—13 klg. za 1 klg. 2·— Nr. IV. ćwikłowe za pół klg. 2·— K. **Marchew** pastewna Nr. I. biała bardzo wielka za ½ klg 2·40 K. Marchew angielska czerwona wielka bardzo słodka za 2 dgr. 50 halerzy. Różne gatunki kapusty. Len pernowski ros. za 5 klg 4·60 K. Koniczyna czerwona najczyściejsza najlepsza wolna od konianki za 1 klg 2·40 K., i różne nasiona, doborowe nowości.

Wysyłka za zaliczką pocztową lub nadesłaniem należytości.

Nasiona od 50 klg liczę hurtownie.

Adres: **Stefan Dobuszczak**
W DOLINIE koło Stryja
ul. Obołonie — (GALICYA).

Męski ankier remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany kor. **3·90**. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog illustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA



z 8 klawiszami kor. 2,90 — z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4,90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy koron 9.90.

F. PAMM, Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20.

Gal. Towarzystwo św. Rafała.

Kto wybiera się do Ameryki chce jechać wygodnie, tanio i szybko przez morze, bo tylko 6 a najdłużej 8 dni, kto nie chce być przez różne emigracyjne biura i tak jawnych jak pokątnych agentów bałamuconym, wyzyskiwanym, i oszukanym, ten niech się udaje po wszelkie informacye tylko do

Gal. Towarzystwa św. Rafała
ul. Pijarska I. 13 w KRAKOWIE.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskieo w Podgórzu.